

Chorym być i więcej nic!

29 kwietnia 2009

1

Każdy widzi, ocenia, narzeka, albo sądzi, że ten problem go nie dotyczy. Jest silny jak wirus ptasiej grypy i nie chce myśleć o tragediach, bólach, czy zezowatej stabilizacji. Ale dobre samopoczucie zostaje zburzone, pełny luzik znika z twarzy, bo oto nagle sympatyczny los raczył sobie zagrandzić i wywija niegustownego fikołka: zachorowaliśmy. Odwiedzamy więc niejedną poczekalnię z medycznymi usługami, pokornie zaglądamy do niejednego szpitala i dziwimy się, że nie ma dla nas pieniędzy na leczenie, że te przybytki same mają spore trudności finansowe, ledwie zipią od problemów i w zasadzie powinniśmy co rychlej pójść na żebry.

Dziwimy się, bo to z naszych składek, podatków i uzupełniających dziesięcin urzędnicy mają za co klepać biedę, pracowicie zbijać bąki, stroić odmowne miny, ale, jak to głupi, bo naiwni, spodziewamy się zrozumienia, a może nawet wspierania, jednakże zamiast konkretnej, odczuwalnej i NATYCHMIASTOWEJ pomocy, dostajemy symboliczną zapomogę w postaci batonika, a na osłodę – piętnaście deko najszczerzych wyrazów ubolewania.

2

Czy zastanawialiście się, ile kosztuje nas utrzymywanie wrażenia, że jesteśmy leczeni? I ile za to wrażenie musimy zapłacić? I dlaczego płacimy aż tyle razy? Czyżby to z tego powodu, że niektórzy z nas uiszczają zusowskie składki po wielokroć, wzrosnąć musi nasza składka ubezpieczeniowa? Pytań jest znacznie więcej, a wszystkie one są w dużym stopniu niewygodne, atoli zaoszczędźmy sobie zbędnej fatygi... I bez tego jest niedorzecznie, po cóż mamy więc przejmować się buchalterią, skoro zajmują się nią nasi najlepsi sabotażyści?

Ograniczmy się tylko do płacenia coraz wyższych składek zdrowotnych. Czyli dajmy się nadal robić w kucyka. Ostatecznie taki jest podział ról: jeden jest rzeźnikiem, a drugi – baranem. Pod względem finansowego szlachtowania baranów, a więc nas, uniżonych podatników, nie da się wyróżnić żadnej Instytucji. Począwszy od ZUS, a na PFRON skończywszy, wszystkie urzędy idą nam na rękę, byśmy ani przez chwilę się nie nudzili, a zawsze byli w sytuacji bezradnego dziada.

Zapewnienie nam godziwej rozrywki, to ich główne zadanie. By nie być posądzonym o gadanie bzdur, dam przykład. Byliśmy dotychczas zdrowi, ale ni z tego, ni z owego poczuło się nam źle. Wychowani jeszcze na logicznym rozumowaniu, pomyśleliśmy sobie całkiem debilnie, że gdy z człowiekiem zaczyna być źle, to nieszczęsny ów człowiek powinien udać się do przychodni.

3

Techniki efektywnego zaliczania placówek medycznych są dwie. Pierwsza, to rejestracja telefoniczna. „Pani od kartoteki” zaczyna szycie o siódmej rano. O tej godzinie telefon jest czynny i można próbować się dodzwonić. I prawdopodobnie o tej godzinie robi to ze sto osób. Lecz już o godzinie siódmej sekund dwie, połączenie z przychodnią jest niemożliwe, gdyż piguła jest uprzejma dać sobie spokój z tym zamieszaniem z absurdalnymi udogodnieniami dla pacjentów. I tu zaczyna się SPOSÓB numer 2: piekło osobistego truchtania do PLACÓWEK UCIECH ZDROWOTNYCH.

4

Kto ma czas i ochotę, osobiście stara się uzyskać audiencje u balwierza, pierwszego kontaktu, kto zaś tego czasu nie ma i na ochocie też mu zbywa, zółwim galopem drałuje do długiej kolejki sfrustrowanych desperatów. Przy czym nieszczęśnik ów nie ma żadnej gwarancji, że zostanie przyjęty. A gdy zostanie przyjęty, gwarancji nie ma żadnej, że zostanie przebadany. A gdy zostanie przebadany, nie ma żadnej gwarancji, że został

zdiagnozowany właściwie. Gdyż aby tak było, konieczne jest wykonanie dodatkowych badań. Badania są drogie, więc odwiecznie niezamożny NFZ nie ma forsy na ich refundację, zatem pomimo, że jesteśmy ubezpieczeni, dowiadujemy się, że musimy za nie ZAPŁACIĆ PRYWATNIE.

Stoimy więc przed wyborem: albo chcemy tygodniami czekać w kilometrowej kolejce do bezpłatnego badania, albo możemy pozwolić sobie duży wydatek i znaleźć się w króciutkim ogonku do zaspokojenia naszych marzeń o krzepie. Tam, gdzie na ich realizację nie czekamy aż do momentu, gdy mówią nam, że już jest za późno na skuteczną terapię.

Przeważnie, spędzamy dniówkę w konowalskiej poczekalni i dowiadujemy się, że mamy przyjść jeszcze raz, bo lekarz nie ma czasu na badanie, ponieważ ma tylko czas na gryzanie po formularzach. Lecz założmy, że mamy niebywałe szczęście, bo już po trywialnej godzinie dodzwoniliśmy się i dostąpiliśmy zaszczytu bycia przebadanym od stóp do głów. Jak wszystkim wiadomo, specjalista różni się od medyka szeregowego nie tylko chałatem. Otrzymanie wejściówki na wizytę u fachowca, nie jest już taką fraszką jak w przypadku wyprawy do internisty. Tu obowiązują terminy, limity i refundacje.

Terminy są odległe. Najmarniej paromiesięczne. W tym czasie choroba rozwija się ku uciesze ZUS i NFZ.; oto zbliża się dla nich radosny moment, gdy przestaną do nas d o p ł a c a ć ! Chłopczy z Komisji do Udzielania Odmowy Przyznawania Rent, Zasiłków i Innych Fanaberii stwierdzają nam prosto w oburzone oblicza, że nie po to przepychano ich z egzaminu na egzamin, by teraz, kiedy nareszcie doczekali się odpowiednich synekur, mieli przejmować się jakimiś oszołomami w rodzaju Hipokratesa, a tym bardziej jakąś niekomercyjną etyką...

A kiedy nareszcie zgromadziliśmy wszystkie konieczne wyniki, ponownie zapisujemy się w przychodni internistycznej. A, gdy szczęśliwie sądzimy, że skończyły się nasze kłopoty, okazuje się, że mamy nieaktualne wyniki i całą operetkę musimy

zaczynać od nowa...

POST SCRIPTUM

Teoretycznie moglibyśmy rachować na ludzkie odruchy miłosierdzia, ale zapominamy o praktyce. Albowiem teoria z praktyką żyje w czułej separacji. Byle podręcznik psychologiczny kupiony na bazarze powiada, że urzędnik jest inną kategorią człowieka. Dokładnie nie wiadomo, czy to na widok pieczętki, dziurkacza czy biurka z telefonem, zwykły i w zasadzie wrażliwy szaraczek spod miotły, przekształca się w gryzipiórkową bestię z gałami jak paragrafy, przepisy i martwe litery prawa.

Nagle jest kimś, raptem coś od niego zależy, jest dobroczyńcą i wspomożycielem rozdającym bonusy z otuchą, panem i dyspozytorem cudzego losu, który namawia klęczącego przed nim Obywatela, by się bujał na innej kłamce, by, skoro ma tyle trosk, kopnął sobie w kalendarz, ale po cichu, dyskretnie, bez medialnego rozgłosu, bo po co obciążać URZĄD?

Autor: Marek Jastrząb

Źródło: [Niepoprawni](#)